

Włodzimierz Zatorski OSB

Rozważania liturgiczne na każdy dzień

T. 4: Okres zwykły 12–23 tydzień



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW
KRAKÓW 2010

Spis rozważań

Rozważania na okres zwykły: 12–23 tydzień

12. Niedziela A	15
12. Niedziela B	18
12. Niedziela B	21
12. Niedziela C	23
12. Poniedziałek 1	26
12. Poniedziałek 1	29
12. Poniedziałek 2	33
12. Wtorek 1	35
12. Wtorek 2	38
12. Środa 1	42
12. Środa 2	44
12. Czwartek 1	47
12. Czwartek 2	49
12. Piątek 1	52
12. Piątek 2	54
12. Sobota 1	57
12. Sobota 2	59
13. Niedziela A	61
13. Niedziela B	64
13. Niedziela C	68
13. Poniedziałek 1	73
13. Poniedziałek 2	75
13. Wtorek 1	78
13. Wtorek 2	80
13. Środa 1	82
13. Środa 2	84
13. Czwartek 1	87
13. Czwartek 2	90

13. Piątek 1.....	92
13. Piątek 2.....	94
13. Sobota 1.....	97
13. Sobota 2.....	100
14. Niedziela A.....	102
14. Niedziela B.....	106
14. Niedziela B.....	108
14. Niedziela C.....	111
14. Niedziela C.....	115
14. Poniedziałek 1.....	117
14. Poniedziałek 2.....	120
14. Wtorek 1.....	122
14. Wtorek 2.....	123
14. Środa 1.....	125
14. Środa 2.....	127
14. Czwartek 1.....	129
14. Czwartek 2.....	131
14. Piątek 1.....	133
14. Piątek 2.....	135
14. Sobota 1.....	137
14. Sobota 2.....	139
15. Niedziela A.....	141
15. Niedziela B.....	144
15. Niedziela C.....	147
15. Poniedziałek 1.....	150
15. Poniedziałek 2.....	152
15. Wtorek 1.....	157
15. Wtorek 2.....	159
15. Środa 1.....	162
15. Środa 2.....	165
15. Czwartek 1.....	169
15. Czwartek 2.....	171

15. Piątek 1	173
15. Piątek 2.....	175
15. Sobota 1.....	178
15. Sobota 2.....	180
16. Niedziela A.....	182
16. Niedziela B.....	185
16. Niedziela C.....	188
16. Poniedziałek 1.....	192
16. Poniedziałek 2.....	194
16. Wtorek 1	197
16. Wtorek 2	199
16. Środa 1	201
16. Środa 2	203
16. Czwartek 1.....	205
16. Czwartek 2.....	207
16. Piątek 1.....	209
16. Piątek 2.....	212
16. Sobota 1.....	216
16. Sobota 2.....	219
17. Niedziela A.....	221
17. Niedziela B.....	224
17. Niedziela C.....	227
17. Poniedziałek 1.....	231
17. Poniedziałek 2.....	233
17. Wtorek 1	235
17. Wtorek 2	237
17. Środa 1	239
17. Środa 2	241
17. Czwartek 1.....	244
17. Czwartek 2.....	246
17. Piątek 1.....	249
17. Piątek 2.....	251

17. Sobota 1	255
17. Sobota 2	257
18. Niedziela A	261
18. Niedziela B	265
18. Niedziela C	268
18. Poniedziałek 1	272
18. Poniedziałek 2	274
18. Poniedziałek 2 w roku A	276
18. Wtorek 1	278
18. Wtorek 2	280
18. Wtorek 2 w roku A	282
18. Środa 1	284
18. Środa 2	286
18. Czwartek 1	288
18. Czwartek 2	290
18. Piątek 1	292
18. Piątek 2	294
18. Sobota 1	296
18. Sobota 2	298
19. Niedziela A	300
19. Niedziela B	302
19. Niedziela B	306
19. Niedziela C	309
19. Poniedziałek 1	313
19. Poniedziałek 2	315
19. Wtorek 1	317
19. Wtorek 2	319
19. Środa 1	322
19. Środa 2	325
19. Czwartek 1	327
19. Czwartek 2	329
19. Piątek 1	331

19. Piątek 2.....	334
19. Sobota 1.....	336
19. Sobota 2.....	338
20. Niedziela A.....	340
20. Niedziela B.....	343
20. Niedziela C.....	346
20. Poniedziałek 1.....	349
20. Poniedziałek 2.....	351
20. Wtorek 1.....	353
20. Wtorek 2.....	355
20. Środa 1.....	357
20. Środa 2.....	359
20. Czwartek 1.....	361
20. Czwartek 2.....	363
20. Piątek 1.....	366
20. Piątek 2.....	368
20. Sobota 1.....	370
20. Sobota 2.....	373
21. Niedziela A.....	375
21. Niedziela B.....	378
21. Niedziela C.....	381
21. Poniedziałek 1.....	385
21. Poniedziałek 2.....	387
21. Wtorek 1.....	389
21. Wtorek 2.....	391
21. Środa 1.....	393
21. Środa 2.....	395
21. Czwartek 1.....	398
21. Czwartek 2.....	400
21. Piątek 1.....	402
21. Piątek 2.....	404
21. Sobota 1.....	406

21. Sobota 2.....	409
22 Niedziela A.....	412
22. Niedziela B.....	415
22. Niedziela C.....	418
22. Poniedziałek 1.....	421
22. Poniedziałek 2.....	423
22. Wtorek 1.....	426
22. Wtorek 2.....	428
22. Środa 1.....	430
22. Środa 2.....	432
22. Czwartek 1.....	434
22. Czwartek 2.....	436
22. Piątek 1.....	438
22. Piątek 2.....	441
22. Sobota 1.....	443
22. Sobota 2.....	445
23. Niedziela A.....	447
23. Niedziela B.....	449
23. Niedziela C.....	452
23. Poniedziałek 1.....	455
23. Poniedziałek 2.....	457
23. Wtorek 1.....	459
23. Wtorek 2.....	461
23. Środa 1.....	464
23. Środa 2.....	466
23. Czwartek 1.....	469
23. Czwartek 2.....	471
23. Piątek 1.....	474
23. Piątek 2.....	475
23. Sobota 1.....	478
23. Sobota 2.....	480

Rozważania na uroczystości i święta

24 czerwca – Narodzenie św. Jana Chrzciciela	485
24 czerwca – Narodzenie św. Jana Chrzciciela.....	488
29 czerwca – Świętych Piotra i Pawła.....	491
3 lipca – Świętego Tomasza Apostoła.....	494
11 lipca – Świętego Benedykta.....	497
16 lipca – NMP z Góry Karmel	500
22 lipca – Wspomnienie św. Marii Magdaleny	503
23 lipca – Święto św. Brygidy	505
25 lipca – Świętego Jakuba Apostoła.....	507
26 lipca – Wspomnienie świętych Joachima i Anny.....	509
26 lipca – Wspomnienie świętych Joachima i Anny.....	511
29 lipca – Świętych Marii i Marty.....	513
29 lipca – Świętych Marii i Marty.....	514
6 sierpnia – Przemienienie Pańskie B.....	517
6 sierpnia – Przemienienie Pańskie B.....	519
6 sierpnia – Przemienienie Pańskie C	522
9 sierpnia – Świętej Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein) ...	525
10 sierpnia – Świętego Wawrzyńca	528
15 sierpnia – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny	531
15 sierpnia – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny	535
15 sierpnia – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny	538
17 sierpnia – Świętego Jacka	541
22 sierpnia – Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny, Królowej ..	544
24 sierpnia – św. Bartłomieja, apostoła	546
26 sierpnia – Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej.....	549
29 sierpnia – Wspomnienie Męczeństwa św. Jana Chrzciciela.....	553
3 września – Świętego Grzegorza Wielkiego, papieża	556
8 września – Narodzenie Najświętszej Maryi Panny	558
14 września – Podwyższenia Krzyża Świętego.....	560
14 września – Podwyższenia Krzyża Świętego.....	564
15 września – Najświętszej Maryi Panny Bolesnej.....	568

OKRES ZWYKŁY
12-23 TYDZIEŃ

12. Niedziela A

Jr 20,10–13

Rz 5,12–15

Mt 10,26–33

Nie bójcie się! – Tak zachęca nas Pan Jezus, kiedy stajemy wobec zagrożenia, wobec złości ludzi, wobec niedostatków. *Nie bójcie się: jesteście [dla Boga] ważniejsi niż wiele wróbli* (Mt 10,31). On autentycznie opiekuje się tymi, którzy Mu zawierzili. Ilustracją tej prawdy jest postać Jeremiasza proroka. On we własnym życiu doświadczył Bożej opieki. Wiemy, że otrzymał od Boga powołanie do głoszenia proroctwa o zniszczeniu Jerozolimy i świątyni, jeżeli Izrael się nie nawróci. Jego słowa bardzo się nie podobały ówczesnym władzom i ludziom możnym. Jeremiasz właśnie ich przede wszystkim obwiniał za upadek Izraela. Z tego powodu był więziony, nawet zamierzano go zabić, ale ostatecznie przeżył wszystkich swoich prześladowców, zobaczył wypełnienie się swoich fatalnych proroctw i na koniec usłyszał od Boga pocieszające słowa o przyszłym autentycznym nawróceniu Izraela i powrocie od ojczyzny. Jeremiasz przetrwał wszystko mimo nienawiści możnych dlatego, że zawierzył Bogu. O tym właśnie mówi w dzisiejszym I czytaniu:

Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą. Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą (Jr 20,11).

Jeszcze lepiej widać tę Bożą obronę, kiedy zestawimy go z losem innego proroka, Uriasza, który w tym samym czasie głosił podobne słowa jak Jeremiasz. Jemu zabrakło jednak zawierzenia. Kiedy usłyszał, że król zamierza go zabić, przeraził się i uciekł do Egiptu. Ale król sprowadził Uriasza z Egiptu i wykonał wyrok (zob. Jr 26,20–23). Jeremiaszowi natomiast ostatecz-

nie nic się nie stało, chociaż doświadczył prześladowania i więzienia. Nie bójcie się ludzi...

Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle (Mt 10,28).

Wezwanie do wolności od lęku przed ludźmi jest związane z przypomnieniem potrzeby Bożej bojaźni. Może się to wydać paradoksalne, ale nie ma prawdziwej wolności od lęku przed ludźmi i tym, co nas może spotkać na świecie, bez bojaźni Bożej. Właśnie bojaźń Boża daje nam wolność od lęków na świecie.

Trzeba tu wyjaśnić, że bojaźń Boża nie jest tym samym co lęk, a nawet wręcz jest jego przeciwieństwem. Lęk powoduje, że człowiek ucieka, niejako kurczy się w sobie, zamyka albo przeciwnie, stara się atakować i sam być groźny, natomiast bojaźń Boża daje świadomość, że nasze losy są w ręku Boga, że od Niego wszystko zależy, dlatego mamy przede wszystkim zwracać uwagę na Jego wolę. Przy czym, tak jak mówi w dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus, dla Boga jesteśmy bardzo ważni i cenni, zależy Mu na nas. Dlatego Pan Jezus nie wzywa do lęku przed Bogiem, który by nas paraliżował, ale do bojaźni, która daje zrozumienie tego, co jest naprawdę w życiu najważniejsze. Bojaźń to przede wszystkim takie zrozumienie zasadniczej prawdy o naszym życiu, które pomaga podejmować właściwe wybory. Bojaźń nie zamyka jak lęk, ale otwiera.

Święty Paweł w Liście do Rzymian pokazuje, jak Bóg, będąc sprawiedliwy, wcale nie bagatelizuje grzechu i daje człowiekowi doświadczyć jego skutków, niemniej nie zatrzymuje się na tym etapie, ale daje nową łaskę, obfitszą niż poprzednia – obdarza nowym życiem:

Jeżeli bowiem przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich śmierć, to o ileż obficiej spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży (Rz 12,15).

O ileż obficie! Żyjąc w bojaźni Bożej, jesteśmy świadomi, że nasze życie jest czymś poważnym, że w nim rozstrzyga się nasz wieczny los! Ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że Bogu bardzo na nas zależy i daje nam łaskę większą od naszego grzechu. W dalszej części Listu do Rzymian św. Paweł napisze:

[Bóg], który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej – zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? (Rz 8,32–34).

Nie bójcie się pójść za Chrystusem – tak często powtarzał Jan Paweł II, który sam stał się dla nas wspaniałym przykładem tej zasady wolności dzieci Bożych. Nie tylko nie popadajcie w lęk przed ludźmi, ale także nie lękajcie się stanąć przed Bogiem, bo w swojej miłości pragnie On dla nas życia, a nie śmierci, jest gotów zrobić wszystko, aby nas ze śmierci wyzwolić.

12. Niedziela B

Hi 38,1.8–11

2 Kor 5,14–17

Mk 4,35–41

[Jezus] wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: «Milcz, ucisz się». Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: «Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?» (Mk 4,39n).

Pamiętam z katechezy w szkole podstawowej, a może w szkole średniej, jak ksiądz między innymi na podstawie tego tekstu udawał, że Pan Jezus jest Bogiem, bo jedynie Bóg ma taką władzę czynienia cudów. Pierwsze czytanie, w którym Bóg wskazuje, że to jedynie On sam ustala granice żywiołom, mogłoby wspierać właśnie taką interpretację. I oczywiście zarówno znak jak i to, na co wskazuje, jest do dzisiaj ważne. Jednak w tej scenie ważniejsze jest coś zupełnie innego. Pan Jezus wytyka uczniom brak zawierzenia. Nie podkreśla spraw dotyczących praw przyrody, porządku w naturze, czyli problemów dla nas dzisiaj ważnych ze względu na porównanie wiary i nauki. Jezus pragnie prawdziwej żywej więzi między Bogiem i człowiekiem. Stąd Jego refleksja nad nikłością naszego zawierzenia.

Nieraz w Ewangelii Pan Jezus wzywał nas, abyśmy nie troszczyli się zbyt o sprawy doczesne: o to, co mamy jeść i pić. Zbytne zatroskanie wynika najczęściej z załęknięcia. Wyobrażając sobie sytuację na jeziorze realnie, pewnie doskonale rozumiemy uczniów i podobnie jak uczniowie nie rozumiemy napomnień Pana Jezusa. Jakże trudno w takiej sytuacji nie trwożyć się! W odpowiedzi uczniowie jednak słyszą: *Jakże wam brak wiary?*

Zauważmy jednak, że to napomnienie Pana nie odnosi się do samego zaniepokojenia. Uczniowie mówią bardzo dramatycz-

nie: *Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?* (Mk 4,38). Ta wypowiedź wyrażała wręcz załamanie. Uczniowie nie mówią do Pana: „Panie, pomóż nam!” „Ratuj nas!” W Ewangelii według św. Mateusza w opisie tej samej sceny jest wołanie o ratunek, ale przy jednoczesnym stwierdzeniu: *giniemy!* Uczniowie dali się opanować lękowi i wpadli w trwogę. I w tym kontekście należy widzieć zarzut dotyczący wiary: *Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?* W tej scenie, jak również w innych, Pan Jezus domagał się od uczniów konsekwentnego myślenia. Jakże mógłby Mesjasz zginąć w jeziorze, nie wypełniając misji, jaką Mu Ojciec wyznaczył?! Kiedyś wyraził to wprost: *Jednak dziś, jutro i pojutrze muszę być w drodze, bo rzecz niemożliwa, żeby prorok zginął poza Jerozolimą* (Łk 13,33). Uczniowie powinni mieć zaufanie do Bożego planu i powinni wiedzieć, że nie może spotkać ich śmierć w falach jeziora.

Lęk powoduje, że nie potrafimy trzeźwo i logicznie myśleć. Objawia jednocześnie brak zawierzenia Bogu. Dlatego lęk jest jedną z zasadniczych przeszkód na drodze wiary. Blokuję nas, nie pozwalając w pełni zawierzyć i wejść autentycznie w więź miłości. Święty Jan napisał potem w swoim liście, że ten, kto się lęka, *nie wydoskonalił się w miłości* (zob. 1 J 4,18). A przecież nawet gdybyśmy zginęli, to zgodnie z naszą wiarą idziemy do Boga, który jest Ojcem. Dlaczego zatem bać się śmierci?

Lęk jest produktem naszej wyobraźni. Warto sobie uświadomić, że zasadniczym polem walki duchowej są, jak to określali Ojcowie Pustyni, „myśli”, co właściwie oznacza rozmaite pojawiające się w myśli lęki, obawy, a także namiętności, które pobudza wyobraźnia. Nasza wyobraźnia stwarza największe zagrożenie w życiu duchowym. Na nią właśnie mogą oddziaływać złe duchy, czego nie mogą robić bezpośrednio w stosunku do myśli i woli. Jeżeli oddziałują na rozum i wolę, to właśnie przez wyobraźnię!

Zobaczmy, jak św. Paweł stara się budować naszą pobożność, nie bazując na wyobraźni, ale na konsekwencji w myśleniu wobec doświadczeń: *Miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli* (2 Kor 5,14). I cały fragment jego listu z dzisiejszego drugiego czytania przedstawia konsekwentne myślenie i wnioski. Podstawą tego myślenia jest odkrycie prawdy o miłości Chrystusa do nas, miłości, która jest w istocie objawieniem Bożej miłości. Reszta z tego konsekwentnie wynika: *za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał* (2 Kor 5,15). Miłość Chrystusa domaga się z naszej strony odpowiedzi. Nie wynika to z samego uczucia, ale jest konsekwencją przyjęcia miłości. Kto jej doznaje, nie może jej innym nie okazać! Byłoby to zbezczeszczenie. A jeżeli jeszcze do uświadomienia sobie miłości Chrystusa dołączyć wiarę w zmartwychwstanie, to *odtąd już nikogo nie znamy według ciała* (2 Kor 5,16). Według ciała, to znaczy między innymi w cieniu lęku o własne życie. *A jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób* (2 Kor 5,16). Gdybyśmy jedynie w perspektywie lęku o nasze ciało wierzyli w Chrystusa, to nasza wiara byłaby pozbawiona sensu, o czym bardzo zdecydowanie pisał św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian: *Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania* (1 Kor 15,19). Myśmy jednak uwierzyli w zmartwychwstanie Chrystusa i dali się ochrzcić w Jego imię. *Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe* (2 Kor 5,17).

Widzimy, jak nasza wiara jest konsekwentną odpowiedzią na objawienie się Bożej miłości do końca. Abyśmy nią prawdziwie żyli, musimy w swoim życiu duchowym dawać tę odpowiedź na co dzień w naszym działaniu.

12. Niedziela B

Hi 38,1.8–11

2 Kor 5,14–17

Mk 4,35–41

Jakże wam brak wiary? (Mk 4,40).

Pytanie postawione przez Pana Jezusa uczniom w sytuacji zagrożenia pozostaje aktualne do dzisiaj w odniesieniu do nas. Łódź i wzburzone fale na jeziorze doskonale ilustrują sytuację Kościoła nie tylko dzisiaj. W klasztorze Opactwa w Tyńcu mamy ambonę w kształcie łodzi, która płynie po rozszalałym morzu, a w nim pływają rozmaite potwory. Morze zawsze było symbolem chaosu, czyli czegoś, co się sprzeciwia Bożemu porządkowi. Na początku Bóg stworzył wszystko, wydobywając to niejako ze stworzonego pierwotnie praoceanu. Porządek rodzi się z pierwotnego chaosu. Dzieje się to przez Boże działanie. Bóg stopniowo nadaje światu porządek. Cud uspokojenia wzburzonych fal i wprowadzenie ciszy przez Pana Jezusa, wydaje się, doskonale ilustruje Boże działanie. W kontekście pierwszego czytania takie odniesienie samo się narzuca i pewnie się narzucało także uczniom. Dlatego też na koniec Ewangelii uczniowie zadają sobie pytanie: *Kim właściwie On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?* (Mk 4,41).

Uspokojenie żywiołów wydaje się jednak łatwiejsze od zaprowadzenia pokoju pomiędzy ludźmi. Jak jest to niezmiernie trudne, widać, kiedy się przyglądamy ludzkim konfliktom, pretensjom, złościom, zawiściom, nienawiściom. Skąd się w nas bierze tyle siły i agresji? Zdanie sobie sprawy z istnienia w nas ogromnej siły niszczącej jest niezmiernie ważne. Jeżeli wydaje się nam, że jesteśmy „łagodni”, „dobrotliwi” i nie ma w nas złości, to sami siebie oszukujemy. Takie oszustwo potrafi przyjąć pozor

pokory. Kiedy się jednak spotka z prawdziwym upokorzeniem, wybucha z ogromną siłą. Wtedy widać tę skrzętnie skrywaną złą stronę nas samych.

Trudność uciszenia powstających w ten sposób burz często wiąże się z naszym wysiłkiem zanegowania w sobie prawdy o istniejącej agresji. Obraz śpiącego w kącie łodzi Jezusa doskonale oddaje stan naszego ducha: brak konfrontacji z Nim naszych emocji i uparte szukanie usprawiedliwiających je racji. Ale wówczas wpadamy w odwieczny mechanizm, który dobrze wypowiada Księga Przysłów: *Kto sieje zło, zbiera nieszczęście, kij jego gniewu przepadnie* (Prz 22,8). Natomiast drugie dzisiejsze czytanie wskazuje nam właściwą perspektywę:

Miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał (2 Kor 5,14n).

Wszelka zapalczywość i złość w nas czerpią swoją siłę z egocentryzmu. Kiedy umieramy dla siebie, tracą one swoje źródło i moc. Nasza pełna komunია staje się wówczas możliwa wtedy, gdy te niszczące moce są w nas całkowicie uciszone. I pokój wewnętrzny, i ten pomiędzy nami jest wyraźnym znakiem Bożej obecności. To jest najważniejsze w naszym życiu. Pokój może istnieć w nas niezależnie od szalejących na zewnątrz burz i nawałnic.

12. Niedziela C

Za 12,10–11

Ga 3,26–29

Łk 9,18–24

Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladowe. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa (Łk 9,23n).

W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus przekazuje nam najważniejszą, ale też i najtrudniejszą do przyjęcia od strony wymagań odnoszących się do naszego życia, prawdę swojego orędzia. Jest to prawda o krzyżu: Jego krzyżu oraz konieczności podejmowania go na co dzień w naszym życiu.

Krzyża nie należy mylić ze zwykłymi trudnościami związanymi z życiem, co bardzo często się jednak zdarza. Nie należy sprowadzać go także po prostu do cierpienia. Krzyż niewątpliwie wiąże się z cierpieniem, jest czymś trudnym. Jednak cierpienie lub trud staje się krzyżem wówczas, gdy wymagają od nas „zaparć się siebie”, gdy dotykamy w nich tajemnicy „utrąty własnego życia”.

Kryterium odróżnienia krzyża od zwykłego cierpienia nie sprowadza się do określonej miary wielkości cierpienia czy podejmowanego wysiłku. Czasem wielkie cierpienie, jakie spada na nas, przeżywamy w buncie i agresji skierowanej do siebie i innych. Trudno wówczas mówić o krzyżu. Trzeba raczej mówić o nieprzyjętym cierpieniu i buncie. Krzyża także nie rozpoznajemy po rodzaju cierpienia: czy jest cierpieniem fizycznym, psychicznym, duchowym, moralnym, spadającym na nas przypadkowo lub spowodowanym przez kogoś świadomie, czy zadawanym sobie samemu... Możemy go poznać raczej po sposobie

jego przyjęcia. Krzyż jako cierpienie, w którym dotykamy tajemnicy naszego życia, naszej tożsamości, jest cierpieniem z powodu ich zagrożenia.

W naszych rozważaniach na temat krzyża Pana Jezusa najbardziej narzuca się element samego cierpienia, jego wielkości i wytrzymałości Jezusa na jego przyjęcie. W takiej konwencji Mel Gibson nakręcił wstrząsający film „Pasja”. Jednak takie przedstawienie zmienia sam sens krzyża. Krzyż dla Żydów był zgorzseniem, a właściwie skandalem, a dla Greków głupstwem (zob. 1 Kor 1,23), z pewnością nie z powodu wielkości cierpienia zniesionego dla dania świadectwa prawdziwości swojej nauki, ale dlatego, że w oczach zarówno Żydów, jak i Greków był całkowitą klęską. Dla Żydów było nie do pomyślenia, aby Mesjasz mógł być potraktowany jak najgorszy zbrodniarz i haniebnie zabity. Mesjasz miał być zwycięzcą, wyzwolicielem wyraźnie triumfującym w świecie. Natomiast dla Greków śmierć na krzyżu była znakiem przegranej całej filozofii życia. W oczach świata krzyż Jezusa był klęską. Zmartwychwstanie, które było znakiem prawdziwego zwycięstwa, nigdy nie było manifestowane przez Pana Jezusa wobec świata, nigdy nie było wykorzystane przez Pana Jezusa jako dowód wobec przeciwników. Oni nie mieli okazji spotkać Zmartwychwstałego. Ta prawda stała się udziałem jedynie Jego uczniów i tych, którzy Go kochali. Oni mieli dawać o tym świadectwo swoim życiem. Było to jednak świadectwo wiary, a nie manifestacja jakiegoś dowodu rzeczowego.

Krzyż jest doświadczeniem w naszym życiu na świecie, jest doświadczeniem, w którym wybieramy albo ten świat, albo Chrystusa; życie na tym świecie według jego logiki albo życie nowe w Duchu: *Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa* (Łk 9,24). Rozstrzygająca jest nasza reakcja na przychodzące na nas niechciane cierpienie. Jeżeli reagujemy zgodnie z logiką tego świata,

tym samym odrzucamy krzyż, szamocząc się i walcząc, uwikłani w tym świecie. Jeżeli w imię Ewangelii, w zawierzeniu błogosławieństwom, podejmujemy to cierpienie pełni ufności, staje się ono dla nas krzyżem zbawienia i obietnica błogosławieństwa staje się naszym udziałem.

Trzeba jednak pamiętać, że w naszych wyborach musimy umieć zobaczyć obiektywną prawdę danej sytuacji. Nie możemy np. w imię przyjęcia krzyża zgodzić się na nieprawdę. Kiedy Pana Jezusa spoliczkował sługa arcykapłana, Jezus upomniał się o szacunek dla swojej godności i sprawiedliwości. Nigdy także nie uznał się winnym czegoś, czego nie popełnił. Jak Go pytano o to, czy jest Synem Bożym, potwierdził (zob. Łk 22,70). Uznano to za bluźnierstwo i dlatego Go skazano. Jezus cały czas dawał świadectwo prawdzie. Jeżeli nie było ono przyjęte, to z powodu zablokowania słuchaczy. Podobnie i my nie możemy pozwolić, aby fałszowano prawdę. Musimy także dbać o dobro innych, także dobro tych, którzy nas krzywdzą. Oni muszą słyszeć z naszej strony prawdę, choćby jej nie przyjmowali. W ten sposób rzeczywiście stajemy się *synami Bożymi w Chrystusie Jezusie* i „przyoblekamy się w Chrystusa” (Ga 3,26n), przez co mamy udział w Jego losie i królestwie.

UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA

24 czerwca – Narodzenie św. Jana Chrzciciela

Msza w wigilię

Jr 1,4–10

1 P 1,8–12

Łk 1,5–17

Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, poświęciłem cię, nim przyszedłeś na świat, ustanowiłem cię prorokiem dla narodów (Jr 1,5).

Postać Jana Chrzciciela jest przełomowa nie tylko z tego powodu, że stoi na granicy pomiędzy Starym i Nowym Przymierzem, ale również jako pewien wzór człowieka, który stojąc wobec czegoś, co go przerasta, czego nie jest w stanie pojąć, zachował wierność i własną autentyczność. Zawarł w sobie z jednej strony najszlachetniejsze cechy proroków Starego Testamentu, z drugiej natomiast dotknął tajemnicy wypełnienia się wszystkich obietnic wypowiedzianych przez tych proroków. Wszystko to jest dziełem łaski Bożej, na którą potrafił się otworzyć. Stąd Jan Chrzciciel jest dla nas nieustannie wzorem sługi Bożego. Przytoczony cytat z proroka Jeremiasza odnosił się do niego samego, ale jak wiemy z Ewangelii, znakomicie odnosił się także do św. Jana Chrzciciela; w Janie Chrzcicielu w niektórych aspektach zrealizował się lepiej niż w osobie Jeremiasza. Jan rzeczywiście, będąc jeszcze w łonie swojej matki Elżbiety, oddał pokłon poczętemu Jezusowi i wskazał na Niego. Ale ważniejsze było jeszcze to, że miał jedyną okazję bezpośrednio przygotować „drogi dla Pana”. I w tym św. Jan Chrzciciel jest dla nas wzorem:

Wielu spośród dzieci Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały (Łk 1,16n).

Jako uczniowie Chrystusa także mamy iść i głosić światu Chrystusa, przygotowując dla Niego drogi do serc ludzi. Podobnie jak św. Jan jesteśmy jedynie sługami nieużytecznymi, wykonującymi tylko to, co należy. Co prawda, nasze głoszenie Chrystusa jest nieco inne, bo jest wskazaniem na Jego dzieło zbawcze, jakiego dokonał, jest proklamacją Jego zmartwychwstania i życia nam udzielonego. Niemniej niezmiernie ważne pozostaje to, że my jedynie przygotowujemy drogi samemu Jezusowi, który przez Ducha działa w sercu każdego człowieka.

Nasze podobieństwo do Jana Chrzciciela dotyczy także powołania przed naszym narodzeniem. Święty Paweł pisze o tym w Liście do Efezjan:

W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem (Ef 1,4).

I nas, podobnie jak Jana, przerasta nasze powołanie. Niewiele z niego rozumiemy, bo *teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno*, a poznamy prawdziwie dopiero wtedy, gdy wejdziemy do domu Ojca (zob. 1 Kor 13,12). Dlatego niezmiernie ważna dla nas jest postawa nieustannej otwartości, gdyż Bóg przychodzi zawsze inaczej, niż się tego spodziewamy. Tak było w życiu św. Jana, który przecież był powołany do przygotowania Jego ścieżek i wskazania Go bezpośrednio. Potem jednak, całkowicie zaskoczony sposobem działania Jezusa, z więzienia pytał przez swoich uczniów: *Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?* (Łk 7,19). I my widzimy, jak Bóg działa zupełnie inaczej, niż byśmy sobie to wyobrażali. Podobnie jak św. Jan musimy to spokojnie przyjąć i rozważyć w swoim sercu, aby lepiej zrozumieć i poznać zamysł Pana.

Warto jeszcze pamiętać o obietnicy, jaką Bóg dał Jeremiaszowi, a którą dzisiaj Kościół odnosi do Jana Chrzciciela:

Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić ... Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad naro-

dami i nad królestwami, byś wyrywał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadził (Jr 1,8.9.10).

Nie jest to władza z tego świata, władza zwyciężająca siłą, ale moralna władza, która wydaje się słabością. Święty Jan został uwięziony i potem ścięty w więzieniu. Niemniej prawdziwe okazało się jego słowo sprzeciwu wobec niemoralnego postępowania króla. Złe postępowanie ostatecznie doprowadziło tego władcę do klęski. Herod stracił wszystko, co posiadał, a przede wszystkim swoją władzę. Myśmy także powinni pamiętać, że głosząc Ewangelię i jej zasady moralne, nie głosimy siebie, ale Boga (jeśli to rzeczywiście robimy szczerze i z pełną świadomością naszej własnej słabości) i ta prawda zawsze ostatecznie zwycięża, chociaż sami możemy w pewnym momencie przegrać, być wyśmiani, a nawet doświadczyć przemocy ze strony świata, jak było w przypadku Jana Chrzciciela. Podobnie jak on będziemy wówczas prawdziwymi świadkami Jezusa i Jego Ewangelii.

24 czerwca – Narodzenie św. Jana Chrzciciela

msza w dzień

Iz 49,1–6

Dz 13,22–26

Łk 1,57–66.80

Kimże będzie to dziecko? (Łk 1,66).

Takie pytanie pojawiło się w kontekście nadzwyczajnych wydarzeń, jakie towarzyszyły narodzeniu św. Jana Chrzciciela. Ale trzeba powiedzieć, że takie pytanie powstaje przy narodzeniu się każdego człowieka. Kimże będzie? Każdy człowiek niesie w sobie całkowicie oryginalną tajemnicę. Powołanie Jana Chrzciciela ukazuje ogólną prawidłowość odnoszącą się do każdego, także do nas tu obecnych. I dlatego trzeba dzisiaj sobie zadać pytanie o nas, którzyśmy już przeżyli kilkadziesiąt lat: Kimże jesteśmy?

Jako pierwsze czytanie Kościół wybrał na dzisiejszą uroczystość fragment z „Drugiej Pieśni o Słudze Jahwe”. Samą pieśń odnosimy do Jezusa Chrystusa. Dzisiaj jednak Kościół wyraźnie odnosi ją do osoby Jana Chrzciciela. Jest ona także prawdziwa w odniesieniu do niego. Ale jeżeli tak, to również w odniesieniu do nas prawdziwe są słowa:

Powolał mnie Pan już z łona mej matki ... «Tyś służył moim, w tobie się rozślawię» (Iz 49,1.2).

Każdy z nas nosi w sobie tajemnicę własnego powołania. Została w nas złożona jeszcze przed naszym narodzeniem i pozostaje dla nas czymś do odkrycia. Niestety, najczęściej zupełnie sobie z tego nie zdajemy sprawy. Nie znając naszego powołania, nie odnajdujemy prawdziwej głębi nas samych. Życie przecieka nam wówczas pomiędzy palcami. Kiedy zaczynamy je odkrywać, nabiera pełni sensu. Z czasem okazuje się, że Bóg ma względem nas głębsze plany, niż byliśmy w stanie sobie z tego zdać sprawę:

To zbyt mało, iż jesteś Mi sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela. Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi (Iz 49,6).

Powołanie stopniowo odkrywa coraz większą głębię i treść. Ale tak się dzieje, gdy stajemy wobec niego w poczuciu jego tajemnicy, którą staramy się rozpoznać. Różni się to zasadniczo od chęci przeforsowania swojego własnego pomysłu na życie. Jan Chrzciciel poszedł na pustynię, aby tam odkryć swoje powołanie. Pewnie nie każdy musi to powtórzyć dosłownie, ale każdy potrzebuje pewnego zdystansowania do siebie, odejścia od natłoku codziennych wydarzeń, od pogoni za zdobywaniem tego, co konieczne do życia z dnia na dzień. Potrzebuje wewnętrznego wyciszenia, aby okiełznać własne rozhukane „ja”, które chce realizować siebie i swoje pomysły na życie. Oczywiście każdy taki pomysł kończy się ostatecznie śmiercią, a razem z nią tracą sens również same pomysły. Boże powołanie natomiast trwa na wieki i będzie punktem odniesienia naszego spotkania z Bogiem-Ojcem.

Ciekawe jest doświadczenie Sługi Jahwe. Mówi on: *Próżno się trudziłem, na darmo i na nic zużyłem me siły* (Iz 49,4). Natomiast Bóg mówi: *Tyś sługą moim, w tobie się rozstawię* (Iz 49,3). Podjęcie powołania oznacza jednocześnie zgodę na to, że Bóg nas kształtuje, co wydaje się nam czasem zupełną klęską w życiu. Tak jest, bo nie potrafimy się oderwać od oceny własnego życia w kategoriach tego świata. Dopiero na końcu, w momencie gdy te kategorie tracą zupełnie jakikolwiek sens, odślania się prawdziwa wartość. Wtedy wszystko wygląda inaczej. Tak jest podczas śmierci każdego z nas. Wtedy dopiero nabierają sensu słowa: *Tyś sługą moim, w tobie się rozstawię*.

Prawdę tych słów widzimy wpieryw i przede wszystkim w zmartwychwstaniu Pana Jezusa, ale przecież życie i śmierć Jana

Chrzciciela były wspaniałym świadectwem zawierzenia Bogu. Tak samo i w naszym życiu ma się objawić prawda tych słów. Zarówno w życiu Jezusa, jak w życiu św. Jana świadectwo polegało przede wszystkim na wierności słowu Bożemu. Jezus mówił o sobie, że nie czyni niczego innego, tylko to, co Mu nakazał Ojciec. Święty Jan Chrzciciel bardzo konsekwentnie i z ogromną pokorą uważał siebie jedynie za głos wołający na pustyni i wiedział, że nie jest *godzien rozwiązać rzemyka u Jego sandałów* (J 1,27). Tego, którego poprzedza. Tak i w naszym życiu prawdziwe świadectwo polega na wierności Bożemu słowu i obietnicy. Nie trzeba w tym względzie szczególnych ćwiczeń, wyjścia na pustynię, specjalnej szkoły życia duchowego czy czegoś w tym rodzaju, ale potrzebna jest konsekwencja w przyjęciu słowa Bożego jako słowa Boga. Tak, wydaje się, było w przypadku Najświętszej Maryi Panny. Ona nie kończyła żadnych rabinicznych szkół. Wystarczyło, że nauczyła się słuchać Pisma i słuchać komentarza przy okazji cotygodniowej liturgii w synagodze. Jej serce się otwarło na prawdę tego słowa i potrafiła potem w świetle prorockich zapowiedzi rozpoznawać sens zdarzeń, jakie ją spotykały. Była w tym konsekwentna i doszła do wielkiej mądrości, w której przerosła chyba wszystkich.

Głębia tajemnicy naszego życia, tak jak to było w przypadku Maryi i św. Jana Chrzciciela, wielkość naszego powołania odsłaniają się wówczas, gdy „ręka Pana jest z nami”. To się dokonuje jednak jedynie wówczas, gdy nasze serce jest przy Nim i jest gotowe na autentyczną służbę. Nasze powołanie jest wielką przygodą, większą, niż sobie z tego zdajemy sprawę, większą, niż byśmy sobie byli w stanie wymyślić. Czy w nią wejdziemy, zależy od naszej odpowiedzi na Jego powołanie, które wprawdzie trzeba nam usłyszeć, a potem trzeba mieć odwagę, aby je podjąć. Święty Jan to zrobił bardzo konsekwentnie. I w tym pozostaje dla nas wzorem i natchnieniem.

29 czerwca – Świętych Piotra i Pawła

Dz 12,1–11

2 Tm 4,6–9.17–18

Mt 16,13–19

Od wszelkiej trwogi Pan Bóg mnie wyzwolił – śpiewamy dzisiaj w psalmie. Pan rzeczywiście wyzwolił św. Piotra z więzienia: *Teraz wiem na pewno, że Pan posłał swego anioła i wyrwał mnie z ręki Heroda...* (Dz 12,11). Podobnie mówi św. Paweł: *Wyrwie mię Pan od wszelkiego złego czynu i wybawi mię, przyjmując do swego królestwa niebieskiego* (2 Tm 4,18).

Bóg jest Tym, który wyzwala. Całe objawienie biblijne jest oparte na doświadczeniu wyzwolenia. W historii Izraela punktem zwrotnym, a właściwie początkiem Izraela jako narodu, było wyzwolenie z niewoli w Egipcie, zawarcie przymierza na Synaju i przekazanie w dziedzictwo Ziemi Obiecanej. Potem Bóg jeszcze nieraz musiał wyzwalać swój naród z rozmaitych niewoli. Największą z nich była niewola babilońska. Wyzwolenie ma jednak swoje etapy i poziomy. Z pierwszego czytania dowiadujemy się, że św. Piotr był wyzwolony z więzienia. Było to wyzwolenie od złych zamiarów ludzi. Tak też stało się podczas wyjścia Izraela z niewoli. Ale nie to wyzwolenie jest ostatecznym celem. Bóg wszedł w życie człowieka, stając się jednym z ludzi. Starając się wyzwolić nas, robi to nie z zewnątrz, jako siła z zaświatów, ale od wewnątrz, z głębi naszego ludzkiego istnienia. Jednak wyzwolenie takie dokonuje się w nas jedynie wtedy, gdy dajemy się od wewnątrz pociągnąć Jego wezwaniu. Ta prawda wyraża się już od samego początku w przekazanym Mojżeszowi imieniu Boga JHWH. Doświadczyli jej również św. Piotr i św. Paweł. Najłatwiej to zobaczyć, gdy patrzymy wstecz, zestawiając z sobą przeszłe wydarzenia.

Święty Piotr kiedyś stchórzył przed Żydami, zapierając się Pana mimo wcześniejszych swoich deklaracji. Po zmartwychwstaniu Jezusa i Zesłaniu Ducha Świętego głosił Go bez obawy. Potem został uwolniony w cudowny sposób z więzienia, gdzie go zamknięto z zamiarem sądu i zabicia. Święty Paweł wiele razy był więziony, biczowany, kamienowany, kilka razy próbowano go zabić podstępnie, bywał rozbitkiem na morzu, ale zawsze wychodził ze wszystkiego cało. To były widoczne znaki Bożej Opatrzności. Ale ostatecznie każdy staje wobec śmierci i kończy się wybawienie w sensie ratowania ziemskiego życia. Jednak tutaj dopiero ujawnia się prawdziwe wyzwolenie. O nim pisze św. Paweł w swoim ostatnim, przedśmiertnym liście, który jest także jego testamentem.

Krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia ... Pan stanął przy mnie i wzmocnił mię, żeby się przeze mnie dopełniło głoszenie Ewangelii i żeby wszystkie narody je posłyszały; wyrwany też zostałem z paszczy lwa. Wyrwie mię Pan od wszelkiego złego czynu i wybawi mię, przyjmując do swego królestwa niebieskiego (2 Tm 4,6–8.17n).

Doświadczenie całego życia stało się dla niego podstawą nadziei w obliczu ostatecznej próby, która także jest ostatnią pokusą zwątpienia. W obliczu tej pokusy uwidacznia się sens życia w wierze, przytomnego życia przed Bogiem i dla Niego. Widać, jak bardzo potrzebujemy umiejętności patrzenia na własne doświadczenia i odczytania z nich Bożej obecności. Jeżeli jesteśmy zaślepieni i jej nie widzimy, wszystko przypisujemy własnym zdolnościom i zabiegom albo uważamy, że to po prostu przypadek lub los. Wtedy jednak pokusa wobec nadchodzącej śmierci może stać się nie do zniesienia. Pozostając osamotnieni wobec

tajemnicy śmierci, łatwo możemy się załamać. Wszystko bowiem, co mamy, czym jesteśmy, wszystkie więzi ludzkie, wszelkie perspektywy, jakie możemy sobie wyobrazić, całkowicie się rozsypują. Co pozostaje? Wobec osamotnienia tylko pustka i rozpacz. Natomiast kiedy doświadczyliśmy znaków Bożej opieki, nadzieja nowego życia, jakie obiecał nam Jezus, jest pewna. W śmierci w pełni ujawnia się tajemnica Boga objawiona w imieniu JHWH, TEGO, KTÓRY JEST. On JEST z nami nawet w śmierci i dlatego pomimo śmierci żyjemy, bo jesteśmy z Nim. On pozostaje jedyną skałą, na której można budować. Tego wcześniej w życiu doświadczyli zarówno św. Piotr, jak i św. Paweł. Doświadczyli wyraźnie, że budować trzeba nie na czymś, ale na Kimś, na Osobie, która staje się naszą skałą.

Człowiek, który to rozumie i doświadczalnie wie, że w Bogu jest jedyna nadzieja, sam może stawać się fundamentem dla innych. Taką misję dał Piotrowi Pan Jezus w Ewangelii: *Ty jesteś Piotr – Opoka, i na tej Opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą* (Mt 16,18). W momencie wypowiedzenia tych słów Piotr nie był do tego zdolny, ale po doświadczeniu własnej słabości i Bożego miłosierdzia, po spotkaniu Zmartwychwstałego i darze Ducha Świętego stał się dla Kościoła skałą, na której można było budować.

Dotychczas ukazały się:

WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB, *Rozważania liturgiczne na każdy dzień. T. 1: Adwent i okres Bożego Narodzenia*

WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB, *Rozważania liturgiczne na każdy dzień. T. 2a: Wielki Post*